

Słowo się rzekło, kobyłka u płota. Chciałbym co nieco opowiedzieć, tak ogólnie biorąc, o sobie, o tym, czego doświadczyłem podczas dosyć już długiego, bo ponadprzeciętnego jak na męczyznę życia. Nie mam specjalnych predyspozycji do tego typu wynurzeń. To co teraz piszę to luźne wspomnienia i komentarze do rozmaitych przeżyć i bieżących sytuacji. Niekiedy komentarze do komentarzy. Ot, takie sobie gadanie. Wszystkie media są nimi nasycone ponad miarę, więc moje z pewnością nikomu nie zaszkodzą. Do niektórych bliższych mi problemów powrócę w kolejnych częściach. Krótko mówiąc, będzie to groch z kapustą, wszystkiego po trochu. O sporcie, polityce, lekturach, chorobach, przyrodzie itp., samo życie. Przeplatane będą sprawy ważne i nieważne, śmieszne i poważne. Te, które zapadły mi głównie w pamięci, jedne skrótowo, a inne nieco obszerniej. Część z nich odtworzyłem na podstawie sporządzanych wybiórczo notatek. Było, minęło. Żeby nie zanudzać jednym tematem, będę przeskakiwał z jednego w drugi. Zawsze jednak jakby z innego punktu widzenia. W zasadzie to doraźny pomysł, który przyszedł mi do głowy na początku 2024 roku. Z upływem czasu pojawiają się kolejne wątki. Niektórymi sprawami związanymi przykładowo z Katowicami (tutaj mieszkam), dietą dr. Jana Kwaśniewskiego (według niej odżywiam się już 25 lat), boreliozą (choruję od 10 lat i nie mogę krętka „wykurzyć”) i archeologią (od niej zacząłem swoje dorosłe życie i jeszcze dzisiaj nie mogę z nią ku mojemu utrapieniu skończyć) zajmę się obszerniej w oddzielnych plikach.

Uważa się powszechnie, że na emeryturze będzie się miało więcej wolnego czasu. Nieprawda. Jest go znacznie mniej. Zapewniam. Coś mi się zdaje, że przestanę wkrótce korzystać z Google’a. Co przeglądam którąś ze stron, to widzę, że wszyscy dzielą się za ich pośrednictwem swoją wiedzą o wszystkim. Dziewięćdziesiąt procent to głupoty. Przynajmniej ja tak uważam. Będę je przytaczał. Co mi tam. Nie wiem, czy trudniej coś zacząć, czy skończyć. Zobaczymy. Jedna z gazetek sieci handlowych reklamuje się „Mocnym startem”. U mnie bez takich bajerów.

Zacznę od Internetu. Niełatwo się od niego oderwać. Takie czasy. Przeglądając informacje tam podane, spostrzegłem, że pewne słowa oraz zwroty są bardzo popularne i często powtarzają się w tytułach rozmaitych stron. Do tekstów nie zaglądałem, bo w nich było ich wielokrotnie więcej, a na to nie miałem ani czasu, ani chęci.

Na pierwszy ogień pójdą gwiazdy. Tych jest zdecydowanie najwięcej. W dalszej kolejności będą legendy, eksperci, hity i giganci. Na końcu dołożę jeszcze słowa „kultowy” oraz „topy” (skrótowo) i niektóre też powtarzające się zwroty, na które zwróciłem uwagę podczas prawie codziennego ślęczenia przy komputerze. Tak mi na starość przyszło.

W czasach mojej młodości gwiazdy były prawie wyłącznie na niebie. Trzeba było spojrzeć w górę, i to w nocy, żeby jakąś zobaczyć. Powoli zaczęły się przenosić na Ziemię i odnoszę teraz wrażenie, że jest ich na niej więcej niż na nieboskłonie. W ostatnich latach namnożyły się tak, że już mi się od nich kręci w głowie, mimo niespoglądania w górę. Przeglądając Internet, wydaje się, że niemal każda aktorka to gwiazda, sportsmenka również, piosenkarka także. Lista jest bardzo długa. Wszystkie z nich umierają, a więc skoro zmarły, to powinny zgasnąć, a jednak świecą dalej. Ba, niektóre świecą jeszcze bardziej. Dziwne trochę, że odchodzą (spadają) same gwiazdy, a o „niegwiazdach” raczej jest cicho, co skądinąd powinno być zrozumiałe, bo jak do tej pory nie błyszczały, to dlaczego miałyby nagle zabłysnąć. Ale w tzw. przestrzeni medialnej wszystko jest możliwe. Zdarzają się oświecenia. Na niebie świecą gwiazdy, niestety, nie gwiazdorzy. Byłoby ciekawe zobaczyć, jaka jest między nimi różnica. Nic mi na ten temat nie wiadomo. Za to na Ziemi są też gwiazdorzy. I to jacy. Czasami świecą mocniej niż gwiazdy, które jednak z natury rzeczy, przynajmniej według mnie, są piękniejsze.

Najwięcej gwiazd jest w sporcie, zwłaszcza w piłce nożnej. Wystarczy pójść np. na stadion lub obejrzeć mecz w telewizji. W zasadzie każdy piłkarz, choćby czwartoligowy, a nawet okręgowy, jest gwiazdą. To poważny błąd. Moim zdaniem powinien być gwiazdorem, o ile w ogóle powinien być. Niektórzy gwiazdorzy mogliby się obrazić, bo gwiazda to raczej rodzaj żeński. A to się dzisiaj źle kojarzy. Chyba że między płciami różnice się zatarły albo ich w ogóle na ma. Nie trzeba znać nazwisk, tylko napisać: gwiazda zdobyła gola, gwiazda puściła gola itd. No, ale są też bramkarki i napastniczki. Nie wiem, czy dobrze różnicuję. I to wszystko niesie się po sieci (to też ciekawe wyrażenie).

Jedna rzecz bardziej przykuła moją uwagę. Większa cześć tak określanych to ludzie młodzi, a więc raczej powinny to być gwiazdki, a nie zaraz gwiazdy. Do tych ostatnich trzeba dorosnąć, żeby nie powiedzieć dojrzeć. Okazuje się, że te niby starsze gwiazdy powoli przestają nimi być i przechodzą do legend. Tak więc na ogół umiera już nie gwiazda, tylko legenda. Ale różnie z tym bywa.

Żyję dosyć długo i nadziwić się nie mogę, choć w zasadzie nic mnie już nie dziwi, że wiele osób nigdy gwiazdami nie było, legendami też nie, a teraz pojawiają jak grzyby po deszczu. Gdyby były „gwiazdziste” bądź legendarne, tobym przynajmniej część z nich znał. Nie do mnie należy ocena ich wyboru i umieszczenia na firmamencie „ziemskim”. Nawet powiedziałbym, że im więcej ich na nim, tym jaśniej, i tak jest przyjemniej, i można pooglądać. Już chyba nie ma aktorów, piosenkarzy i innych artystów oraz sportowców niebędących gwiazdami lub gwiazdorami. Gwiazdozbiór powiększa się lawinowo, chociaż codzienne doniesienia mówią też o licznych ubytkach, czyli odejściach. Statystycznie rzecz biorąc, nie wiem, czy więcej jest gwiazd wznoszących się czy opadających. Raczej tych pierwszych. Być może, powodem zanikania jest dramatyczne zanieczyszczenie powietrza. Ale to tylko mój domysł. Można przyjąć inną przyczynę. Na niebie jest mniej gwiazd bo zeszyły na Ziemię. A może jeszcze inaczej. Te „ziemskie” gwiazdy oraz inne pochodne np. celebryci, influencerki, tiktokerki itp., to pokłosie wszechogarniającej świat głupoty. Ta zawsze miała się dobrze. Ostatnio wyraźnie nabrała tempa, na co Internet jest dowodem. Nieskończonych przykładów nie wymieniam, bo każdy może je bez trudu znaleźć. I jeszcze coś z ostatniej chwili. W połowie czerwca 2024 Internet obiegnęła następująca wiadomość: „Gwiazda eksploduje jeszcze tego lata. Na jej miejscu pojawi się całkiem nowa. Tego lata w konstelacji Korony Północnej dojdzie do eksplozji, w wyniku której na niebie pojawi się nowa, jasna gwiazda widoczna gołym okiem. Takie wydarzenia są niezwykle rzadkie i występują średnio raz na 80 lat.” U nas na Ziemi jest całkiem inaczej. Gwiazdy eksplodują codziennie, ba, chyba co godzinę, a może jeszcze częściej. Gołym okiem są widoczne lepiej niż te w rozmaitych konstelacjach pozaziemskich. I chociaż widzę je tylko na zdjęciach, nic że czasami przypudrowane, to jak na mój gust piękniejsze. Między innymi dlatego się nimi zainteresowałem.

O pozostałych słowach i zwrotach wymienionych na początku będzie teraz krócej, ale nadgonię w innych miejscach. Rozumie się samo przez się, że po zejściu z firmamentu, a nawet z tego świata, gwiazdy i gwiazdorzy najczęściej stają się legendami. Spora ich część była już takimi za życia. Nie będę wymieniał nikogo, w Internecie bowiem opędzić się od nich nie sposób. Tam ciągle przechodzę z gwiazdy w gwiazdora, albo z gwiazdy w legendę, z gwiazdora w gwiazdę bądź w legendę. Stron ich tyczących jest tak dużo, że można przy nich spędzić całą dobę, a nawet dłużej. Zauważyłem, że legendarnych osób również jest cała fura. Kiedyś byli to przede wszystkim zmarli. Teraz prawie każdy zmarły to legenda minionych czasów. Dzisiaj ich liczba rośnie wśród żyjących. Nie znam kryteriów, na podstawie których jednych zalicza się do tej grupy, a innych nie.

Z góry zaznaczam, że nie jestem ekspertem. Nie figuruję na żadnej liście. Ale czuję się ekspertem tak, jak trzydzieści parę milionów Polaków. Licznie pojawiają się w tzw. przestrzeni publicznej, a konkretniej – internetowej. Widoczni są często na rozmaitych portalach. Tych również nie zdołałem zliczyć i nie wiem do tej pory czy świecą bardziej niż gwiazdy i czy są lepsi niż legendy, czy nie. Nie natrafiłem na ekspertów kultowych, ale to tylko kwestia czasu. Eksperci oczywiście to „wszystkowiedzący”. Prawdę mówiąc to dlatego ci namaszczeni przez Internet są lepsi, jakby wybrani, skoro każdy z nas dzisiaj jest ekspertem, czyli wszystko wie w takiej czy innej specjalności, a nawet bez specjalizowania się. Mają większe chody czyli dojścia do najlepszych portali? Niektórzy obejmują całość. Takie czasy nastały. Być może, to tylko moje odczucie. Eksperci m.in. tłumaczą, wyjaśniają, przekonują i rozświetlają mózgi tych mniej lub całkowicie niekumatych, argumentują najczęściej na swój sposób. Spory ich wysyp był w czasie pandemii koronawirusa. Po niej jakoś poznikali. Po wybuchu wojny na Ukrainie wzmożli działalność eksperci od konfliktów zbrojnych. Co oni nie wypisują. W innych branżach mają się równie dobrze. Nie trzeba samemu myśleć, wystarczy zasięgnąć opinii eksperta i wszystko będzie jasne. Nie tylko ostrzegają, przewidują, wyrokuja, oceniają i Bóg wie co jeszcze, ale czasami dają dobre bądź, co częściej im się zdarza, złe rady. Lepiej im nie przypominać później, co wygadywali, bo można podpaść. Są eksperci kosmetyczni, medyczni, podatkowi, rynku pracy itp. Chyba bez ekspertów nie da się żyć. To temat rzeka i do niego jeszcze wrócę, tym bardziej że powoli przeradzają się w gwiazdy, tworząc na firmamencie „ziemskim” nowy zbiór.

Inne słowo królujące w sieci to „hit”. Co tylko może być hitem, jest w niej upychane. Hit goni hit. Co otwieram stronę, to hit. Jeszcze trochę, a wszystko w Internecie będzie hitem. Jak tak dalej pójdzie, to może dojść do inflacji i hit stanie się kitem. Chyba nie. Hit to hit. Chociaż trzeba uważać, bowiem natknąć się można np. w gazetkach reklamowych na hity prawdziwe. Logicznie biorąc, powinny być też nieprawdziwe. Na takie jednak nie trafiłem w żadnej gazecie. O tym, że są, wiedzą zapewne wszyscy, jednak dopiero po zakupach.

Naturalnie nie może zabraknąć niczego kultowego. Są więc kultowe Ikarusy, kosmetyki i teleturnieje. Niektórzy wprowadzili to słowo do nazwy np. Kultowy Browar Staropolski. Ostatnio przeczytałem o kultowym myśliwcu odrzutowym. Już chyba nie ma filmów innych niż kultowe. Prawie każdy, zwłaszcza z PRL-u, to film kultowy. Czegóż to nie ma kultowego. Na Allegro kultowe są biustonosz, syntezator, gra elektroniczna, gra logiczna, koszulka damska, gadżet, czarna klawiatura, czapka, torba polowa, róż do policzków, gokart, plakat, mysz optyczna, rodzinna gra planszowa, zapach, krem oliwkowy, plecak, bluza, Fiat 126p i inne auta, susz konopny, wieszak ścienny, wazon, stary plafon, kask, wzmacniacz stereo, piesek Azor, aparat fotograficzny, odtwarzacz, kubek emaliowany. Tyle spisałem z jednej strony, a jest ich 97. Można się domyśleć, że bez dodatku kultowego nic się nie sprzeda.

Teraz nieco szerzej o gigantach, bo na to zasługują. Każdy chciałby być gigantem. A ilu ich jest? Nie wiadomo, ale na pewno coraz więcej. Niemalże każdy klub sportowy to gigant. Są nawet tacy, którzy wygrywają z gigantem. Zazdroszczę im. Kto nie chciałby wygrać z gigantem. W europejskim futbolu jest sporo gigantów. Następni czekają w kolejce. Robert Lewandowski jakiś czas temu odrzucił ofertę giganta. Trudno mu się dziwić, jak może w gigantach przebierać jak w ulęgalkach. Między gigantami są oczywiście tarcia, żeby nie powiedzieć walki. A wiem stąd, że jeden już wypadł z gry o najlepszego piłkarza świata. Inny gigant chce wyprzedzić Barcelonę. Rywalizacja przynajmniej na razie zdaje się nie mieć końca. Fanom piłki nożnej przekazano, że Neymar miał zostać zaoferowany jednemu z europejskich gigantów. Co tam gigant. Dowiedziałem się ostatnio, że ponoć wielki gigant

wycofuje się z rosyjskiego rynku. Ilu tych wielkich gigantów jeszcze tam jest, nie wiadomo. A więc wielcy giganci są w natarciu. Jak pojawią się gigantyczni giganci, to koniec świata będzie bliski. Kto im da radę. Trzeba się będzie poddać. Jest też informacja, że rybak złowił giganta, jakiego świat nie widział. Ja myślałem, że świat już wszystko widział. Ile jeszcze gigantów przed nami? Nie wszyscy mają szczęście, bo oto gigant z Niemiec poszedł na żyłki. Miał pecha. Są też giganci ze stali, giganci edukacji i nauki, giganci branży, giganci państwowi i cyfrowi, nie wymieniam gigantów programowania, paru nawet znam. A gigantów historii nie próbuję przytaczać, bo mógłbym bez końca. Nawet teleturniej im poświęcono. Jak są giganci kodowania, to powinni być też giganci rozkodowania. O takich mimo usilnych poszukiwań jeszcze nie słyszałem. Świat nie może się obejść bez eko-gigantów, ale ci na razie spisują się kiepsko. Giganci technologiczni zarabiają krocie w banalny sposób (tak napisano). Wypada im tylko zazdrościć, choć ostatnimi czasy to nie specjalnego, ot takie sobie przyziemne zajęcie. Ale krocie, co tu dużo gadać, to krocie zwłaszcza jeśli o szmal chodzi. Przewinęli się też mali giganci. Jak są mali, to powinni być duzi, a na takich jeszcze nie trafiłem. Owszem, jak wspomniałem, są wielcy, ale to nie to samo co duzi. Warto wspomnieć o gigantach mitologicznych. Byli pochodzenia boskiego, ale śmiertelni. Dzisiaj są pochodzenia nieboskiego (a może się mylę) i też są śmiertelni. To zastanawiające. Na dodatek tamci byli olbrzymami, a te dzisiejsze giganty w porównaniu z dawnymi (pod względem fizycznym przynajmniej) prawie karły.

Pytanie często zadawane: Czy na Ziemi żyli giganci? No pewnie że żyli. Jak żyją dzisiaj, to dlaczego nie kiedyś. Chyba że pojawili się znieścacka. Trudno by to było uzasadnić. Może było ich mniej, tego nie wiem. Jak byli giganci, to zapewne były też gigantki. Ale o tych mniej. Panie zawsze dyskryminowano. Tylko wyjątkowo nie, np. podczas szkolenia nauczycieli mówiło się o Gigantach i Gigantkach nauki. Tak napisano, dużą literą, więc i ja powtarzam, nie chcąc się gigantom narażać, a tym bardziej konkretnym osobom, które do nich zaliczono, niezależnie od płci. Podobno jakąś gigantkę odkryto w Wielkopolsce, jedyną do tej pory – doniosła dumnie pani archeolog. Jej zdaniem żyła w średniowieczu nawet lepiej niż dzisiaj. Nie wchodzę w szczegóły, choć pytania cisną się na usta. Ciekawe jest, gdzie się ukrywał jej ukochany gigant. Jak była sama, to na pewno życie jej, wbrew temu, co stwierdziła specjalistka, nie było takie szczęśliwe. Dzisiaj samotne panie też raczej nie są szczęśliwe, no może z nielicznymi wyjątkami. Ważniejsze jednak to, co nastąpiło. Jak giganta nie było, to musiał w końcu nadejść koniec gigantów w Polsce. Czekaliśmy przydługawo do ich ponownego pojawienia się, i to gromadnego. Znowu pytanie: Co się stało? Czym to wytłumaczyć? Dlaczego tak długo ich nie było? Nadrobimy niebawem sensacyjnymi odkryciami. Patrząc na ten problem z innego punktu widzenia, trzeba powiedzieć, że jeśli giganci byli i przetrwali, to musieli się rozmnażać. Trochę wolno im to szło. W XXI wieku przyspieszyli wyraźnie, a dzisiaj pod tym względem wysunęli się na jedno z czołowych miejsc. Przykładowo, od gigantów rocka nie da się opędzić w Internecie. Nawet ich nie dotykam. Do tej pory zwracałem uwagę tylko na gigantów bądź gigantki. Są też inni określanii jako gigantyczni, np. gigantyczny talent podpisał kontrakt albo w kierunku Ziemi pędzi gigantyczna kometa, a nawet „gigantyczne szczytce już miotają gigantycznymi raketami”. Postanowiłem gigantycznej liczby podobnych sformułowań już nie ruszać. Gigantycznych spraw jest tak dużo, że nie dałbym rady. Kończąc o gigantach, zastanawiam się, czy może jest coś w tej kwestii do uzupełnienia. Owszem jest. Jakoś nie zauważyłem wzmianek o gigantach głupoty, a przecież z nimi mamy do czynienia na każdym kroku. Z doświadczenia wiem też, że im mniejszy człowiek (nie tylko pod względem wzrostu), tym większy gigant. O gigantach jeszcze będzie.

Czasu mi już nie starczyło na zajęcie się bliżej topem. Topowi są aktorzy, influencerzy, projektanci, agenci, menedżerowie. Top są sprzęty, filmy, usługi itp. Top marki,

topy damskie, męskie na ramiączkach, hybrydowe. Są też top girlsy, topowe kluby. Co nie jest topem, nie liczy się, a więc się nie sprzedaje. Jakiś czas temu był *Top of the Top Sopot Festival 2022*. Z rozmowy z polskim biznesmenem dowiedziałem się, że „Polscy pracownicy to jest top of the top w Europie.” Takich podwójnych topów jest sporo. „Topy” rozwinę w kolejnych plikach.

Teraz kolej na wyrażenie „nie gryźł się w język”. Jeśli nie wszyscy, to spora grupa internetowych osobistości gryzła się w język. Czynili to m.in. Maciej Stuhr, Dorota Szelaągowska, Danuta Stenka, Małgorzata Ostrowska, Grzegorz Lato, Jan Tomaszewski, Piotr Zieliński, Adam Małysz, Fabian Drzyzga, Antoni Piechniczek, Zbigniew Boniek. Mógłbym sporządzić bardzo długi wykaz. Pozwolił sobie na to także premier Mateusz Morawiecki, a nawet zdenerwowany prof. Adam Strzembosz komentując ruch prezydenta Andrzeja Dudy. To tylko moi rodacy. Z obcokrajowców przykładowo Alaksandr Łukaszenka nie gryzł się w język komentując wypowiedź Waldemara Skrzypczaka, a Aryna Sabalenka, wypowiadając swoje zdanie o Ukraińcach. Tu też lista jest nieskończona. Wspomnę też, że jeden z dietetyków również nie gryzł się w język. Stwierdził, że wystarczą 2 jajka na miękko dziennie i zmiany są nieuniknione. To zrozumiałe, że lepiej się w język nie ugryźć, bo można sobie przysporzyć wielu kłopotów. Więc za namową dietetyka lepiej zjeść 2 jajka na miękko dziennie, tak jak on zaproponował, i ma się spokój. Aby być bardziej pewnym można zjeść 3 jajka, a nawet więcej. Ja tak robię i wcale się w język nie gryzę.

Jeśli chodzi o słowo „odważne”, to również jest częste w tytułach wielu portali. Zdecydowanie najwięcej widać odważnych zdjęć. Na nich królują różnej klasy aktorki, modelki, piosenkarki itp. Tak sobie myślę, że jeśli już prawie wszystkie panie, żeby nie powiedzieć gwiazdy, a są ich tysiące, pokazują odważne zdjęcia, to jaka to odwaga? Są też odważne diagnozy, kadry, wyglądy, a nawet marynarka z gorsetem prezentowana przez Małgorzatę Rozenek, choć wolałbym, żeby to Rozenek była odważna, a nie jej marynarka.

Powszechny jest też zwrot „znowu to zrobił”. A więc znowu to zrobili: Robert Lewandowski, Iga Świątek, Marcin Najman, Łukasz Fabiański, Novak Djoković, Władimir Putin, Piotr Żyła, Krzysztof Piątek, Krzysztof Ibisz, Bartosz Zmarzlik itd. Na tym poprzestaną. Oczywiście nie można zapomnieć o prezydencie Andrzeju Dudzie, który znowu to zrobił wiele razy, np. pochwalił się swoim angielskim.

Są też w Internecie tacy, co kradną, a mianowicie „kradną show”. Kradzież to dziś nic nadzwyczajnego. Prawie każdemu coś tam zapewne zdarzy się ukraść. Taka jest prawda. Ale żeby aż „show”. Do tego posunęli się m.in. Iga Świątek, Robert Lewandowski, Bartosz Kurek, Hubert Hurkacz i Usain Bolt. Są też nietypowe kradzieże np. „Roześmiany koń kradnie show na sesji ciążyowej, stając się gwiazdą drugiego planu”, „Nagle pojawił się kot, który »skradł całe show«, „Zięba kradnie show raniuszkowi”, „To miał być epokowy start w kosmos, ale show skradł... leniwiec”. Już dosyć, bo trzeba przejść do następnego popularnego w Internecie powiedzenia, a jest nim „podbija sieć”.

Prawie każde wideo z nudystami podbija sieć, podobnie jak inne nagrania, np. z beztroską sarenką, buldożkiem, z „dzikiej wyżerki”, Roxie Węgiel z księżmi, film z rekolekcji. Sieć podbijają też szybkie testy, zagadki matematyczne, polska wieś, pozytywny kurier, mężczyzna przebrany za ufoludka, bluzka z Zary, rosyjska sędzina, niewidoma kulinarna blogerka, ksiądz, który złamał nogę na studniówce, aplikacja mobilna Widzewa, patriotyzm dziewczyn z Podkarpacia, pan młody, który zrobił niespodziankę żonie na weselu, a nawet reklamy polskiej wódki przez Jamesa Bonda. Podałem tylko nieliczne, wybrane

przykłady, a są ich setki. Nie może zabraknąć zdjęć, które powinny być zmysłowe, bo inaczej nie podbijają sieci, chyba że sprzed budynku TVP.

Mógłbym tak ciągnąć nieprzerwanie, ale kończę już powoli, bo mi się wszystko miesza. Legendarne gwiazdy i gwiazdorzycy oraz kultowi giganci są w Internecie na top of the top. To hit ostatnich lat, jak twierdzą, nie gryząc się w język, odważne ekspertki. Te mocne słowa podbijają sieć. I znowu to zrobiły, skradły show. Nawiążę jeszcze tylko do starszuchów zwanych dzisiaj seniorkami i seniorami (tak wypada, podwójnie, jak panie i panowie) niemogących się pozbierać. Myśleli, że na emeryturze będą mieć spokój. Pomylili się bardzo. O to nietrudno, bowiem przyszłość to wielka niewiadoma. Cóż oni nie wyprawiają. Można ich przedstawić następująco. To nie tylko gwiazdy i gwiazdorzycy, ale też niedościgłe legendy, które kradną show wielu młodszym. To eksperci występujący w hitowych programach. To kultowi giganci zawsze na topie podbijający sieć każdego dnia. Bezustannie niosą się po sieci ich mocne słowa i odważne zdjęcia opatrzone podpisami, że znowu to zrobili. Tymi słowami dogodziłem sobie również, bo już niestety, do nich się zaliczam, nie do gigantów zrozumiałe, ale do seniorów.

Oto różne związki chemiczne w produktach, które codziennie zjadamy i ich nieocenione wartości polecane w Internecie. To tylko niewielki wybór: Chronią komórki przed wolnymi rodnikami, wpływają na rozwój płodu, przypisuje się im właściwości uspokajające, zawierają wiele minerałów, oczyszczają organizm, wspomagają funkcje ochronne skóry, działają przeciwgrzybiczo i przeciwzapalnie, odpowiadają za smak, przyspieszają procesy regeneracyjne skóry, niwelują nudność i wymioty, pomagają w tworzeniu i utrzymaniu kości, odpowiadają za prawidłową pigmentację skóry, niwelują szkodliwe działanie wolnych rodników, uczestniczą w różnych procesach, zapobiegają rozwojowi choroby wieńcowej, mają właściwości antyoksydacyjne, poprawiają stan naczyń krwionośnych, wzmacniają je i uelastyczniając, działają odchudzająco, zwiększają stężenie cholesterolu HDL, chronią przed utlenianiem cholesterolu LDL, sprawiają, że osoby chore mają zdecydowanie niższą śmiertelność, stymulują regenerację wątroby, są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania mózgu, nawet niwelują szkodliwe działanie alkoholu, działają przeciwwirusowo, mają właściwości antynowotworowe, są cennym źródłem błonnika, opóźniają procesy starzenia, wspomagają organizm w reakcjach obronnych, usuwają toksyny, wpływają na metabolizm energetyczny, neutralizują wodne rodniki, odgrywają ważną rolę, poprawiają poziom kolagenu, działają przeciwmiażdżycowo, pomagają w leczeniu żyłaków, korzystnie wpływają na zdrowie oczu i skóry, blokują proces wydzielania histaminy, dostarczają witamin i błonnika, zwiększają stabilność błon komórkowych, ułatwiają przyswajanie witamin, pomagają zachować młodość na dłużej, utrzymują młodą, jędrną skórę, regulują poziom cukru we krwi, wykazują działanie neuroprotekcynne. Ciągłe coś przechwytyują, hamują i nie tylko, wykazują także aktywność, ochraniają, redukują, zapobiegają, obniżają, zmniejszają. Koniec. Znowu mi się wszystko miesza, w głowie kręci i palce bolą od klepania po klawiaturze. Tego jest za dużo. Kto to ogarnia. Gdybym miał dalej tak ciągnąć, musiałbym całą noc zarwać, albo kilka. Po takim przedstawieniu nie pojmuję, dlaczego jesteśmy tacy chorzy. Przecież wszystkie te antyoksydanty itp. są dostępne w nieograniczonych ilościach. Tylko kupować i pochłaniać do woli. A tu chorób jest coraz więcej, nad czym biadolą lekarze, i nie tylko, choć nie powinni, bo przecież mają pełne ręce roboty, a kieszenie czy portfele, dzisiaj raczej konta bankowe, pełne szmalu.

Od czasu do czasu w tramwaju bądź autobusie drą się wniebogłose różni posiadacze komórek i smartfonów. Nie wiadomo, co wtedy robić. Zwracając im uwagę można oberwać. Choć jeden raz słyszałem, jak młoda dziewczyna podeszła do innej gardłującej na cały

tramwaj i zdecydowanie zaprotestowała. O ile pamiętam, niewiele wskórała, ale też nie oberwała.

Wielokrotnie byłem oszukiwany w marketach przy zakupach. Wiele przykładów podają internauci. Na półce jest informacja, że drugi produkt 50% tańszy. Wziąłem dwa, ale w domu patrzę na paragon, a tam jest bez zniżki. Prawie każdy się z podobnymi sytuacjami spotykał. Aby uniknąć takich wpadek, najlepiej cenę sprawdzać na czytniku.

Wiadomo, że kierowcy samochodów nagminnie podczas jazdy rozmawiają przez telefony komórkowe, smartfony i inne urządzenia nagłaśniające. Pewnego razu na starej jeszcze pętli tramwajowej w Brynowie wysiadłem na przystanku autobusowym, z którego trzeba było podejść kawałek do tramwaju, aby kontynuować jazdę do centrum miasta. Kiedy już dochodziłem do tramwaju, w tym samym kierunku szła przede mną starsza pani. Poczekalem na nią, żebyśmy zdążyli. Udało się przejść przez tory. Skręcamy w prawo, dochodzimy już do tramwaju, a tu drzwi się zamykają i pojazd rusza. Kobieta zaklęła siarczyście. Nie zdziwiłem się. Poparłem ją. Kątem oka zauważyłem, że (nie wiem, jak się nazywa kobieta kierująca tramwajem, motornicza?) była zajęta rozmową telefoniczną i nas po prostu nie zauważyła.

Rozbieżność różnych badań medycznych jest tak duża, że przeciętny czytelnik jest skołowany dokumentnie. Jedno badania wyklucza drugie. Przykładem jest osławiona kawa. Jedni coś zalecają, inni odradzają. Zawsze znajdzie się jakieś najnowsze doniesienia sprzeczne z dotychczasowymi. Lepiej tego nie czytać.

Tłuką i mielą rysunki z Nazca już prawie sto lat i nic. Nie potrafią wytłumaczyć, skąd się wzięły. Co badacz lub jakiś ich zespół to stawiają hipotezy czasami bajeczne. Najnowsze techniki, urządzenia pomiarowe nie przybliżają do wyjaśnienia tych zagadkowych odkryć. Człowiek sięga daleko w kosmos, a nie może spraw sobie bliższych, ziemskich ostatecznie wyklarować.

Czegóż to człowiek nie potrafi. Zmienia na Ziemi, co się tylko da, tworzy sztuczną inteligencję, a ile śmieci wysyła w kosmos już od kilkadziesiąt lat, raz mu się udało wylądować na Księżycu, a teraz pcha się na Marsa, pakuje się w oceany i penetruje najwyższe góry. Ciągłe coś kombinuje, zapewne z nudów, np. w jaki sposób powstał wszechświat, i ledwo dokona jakiegoś, kolejnego, najczęściej sensacyjnego odkrycia, to za chwilę zmienia zdanie i wymyśla nowe hipotezy. Niedługo będzie wszystko wiedział (tak mu się wydaje), ale nie potrafi wyleczyć pospolitych chorób, przykładowo trądzika różowatego. W tym czasie człowiek zwiększył arsenały atomowe, wyprodukował nowe rodzaje broni, ale nie takiej, żeby ludziom pomóc w walce z było nie było drobiazgową, lecz uciążliwą przypadłością. Woli zabijać innych. Często kombinuje, jak przeobrażać świat w lepszy, a wychodzi w końcu na to, że tworzy coraz gorszy. Nie będę wymieniał dokonań tego wyjątkowego popaprańca ziemskiego w tym zakresie, bo inni już to zrobili dawno temu i donoszą wszystko na bieżąco. I będą dalej się w tym ciapać, w nieskończoność.

Reklamy to utrapienie wszystkich internautów, a także czytelników rozmaitych czasopism, gazet itp. To już najzwyczajniejsze ogłupienie. I na nim wyrasta kolejne pokolenie. Pytanie tylko, skoro reklama jest wszędzie, to może jest na tyle skuteczna, że opłaca się ją zamieszczać. Tego nie pojmuję.

Na początku 2024 roku ogólne biadolenie, że bałagan jest wszędzie. Tak jakby u nas był kiedyś porządek. Jeśli piszą o tym na samej górze, to można sobie wyobrazić, co się dzieje na dole. Ponoć ryba psuje się od głowy.

W jednym z marketów ogłoszono konkurs „Igraj ze smakiem”. No właśnie, wielu się już doigrało. W większości doigrywają się prawie codziennie. Nie trzeba wcale czytać innych ogłoszeń w gazetkach, takich jak np.: produkty wyjątkowo nadziewane. Wiemy, wiemy już od dawna, czym są nadziewane. Niektórzy dodają, że wzbogacają je smakiem, czasami można nawet przeczytać jakim, ale nie zawsze. Jeszcze by się kupujący rozmyślili. To tajemnica handlowa, a może nawet państwowa. Wszystko jest delikatnie słodkie, pyszne i co ważne prosto z... Można w końcu powiedzieć: Jedz, nie żałuj sobie, żyje się raz. Smacznego!

Jedni lekarze sugerują to i tamto, a inni przytaczają wyniki badań nie potwierdzające ich zaleceń. Kto ma rację. To wszystko przeciętnemu zjadaczowi chleba wydaje się zupełnie niewiarygodne, żeby nie powiedzieć absurdalne. Jedni żyją dłużej, mimo że jedzą niezdrowo, a inni odżywiający się według najnowszych, naukowych doniesień co do najwłaściwszego sposobu odżywiania się, stosujący najzdrowsze ponoć diety, umierają wcześniej. Można ogłupieć.

Z jednej strony to chemizacja jest przyczyną wielu chorób, a będzie jeszcze gorzej, z drugiej strony nie docenia się genów. Mój teść żył 93 lata, a jego siostra 101. Nad tym co jedli nie będę się rozwodził. Podobnie wśród moich znajomych było wiele osób jedzących według dzisiejszych poglądów bardzo marnie, a na ogół dożywali ponad pięćdziesięciu lat. Tak sobie myślę, że gdyby zrobiono eksperyment polegający na żywieniu iluś tam tysięcy osób jednakowo, ciekawe, jakie byłyby jego wyniki. To jednak i tak by nic nie dało. Przyroda jest skomplikowana, mało o niej wiemy, a próby poznania jej tajemnic postępują mimo wielu osiągnięć, głównie technicznych, bardzo wolno.

Kiedy jestem w sklepie mięsny, to widzę, że im większy grubas, tym więcej kupuje, przede wszystkim wędlin. A jest ich u nas pod dostatkiem, i jednych, i drugich. W ostatnich latach grubas za grubasem chodzi ulicami. Na zdjęciach i filmach prezentowanych w Internecie też ich sporo. Najwięcej jest kobiet w wieku 20–40 lat. Zastanawiałem się, skąd to się wzięło. Po części przejęto zwyczaje amerykańskie. Oni już dawno są puszystymi i nie mają zamiaru popuścić. Wydaje mi się też, że całe „pogrubienie” naszego społeczeństwa zaczęło się na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy do Polski zawitał kapitalizm. Niedostatek zastąpiono dostatkiem. Pojawiło się coraz więcej sklepów z nadmiarem żywności, głównie bogatej w cukier i w znacznym stopniu niezdrowej. Małe dzieci objadały się słodyczami, pamiętam jak wtedy mamy wciskały im w wózkach łakocie. Trochę większe delectowały się smaczną, już wtedy doprawianą różnymi szkodliwymi substancjami żywnością przywożoną z tej ponoć lepszej, zachodniej Europy. Niezdrowych dodatków w miarę upływu lat przybywało, a młodzież jadła i puchła. No i doczekaliśmy się ważących zbyt wiele. To właśnie amerykańska przetworzona żywność bądź produkowana według tamtejszych recept spulchniła nie tylko ich, ale i nam dała popalić. Niektórzy potrafili się jakoś przed tym uchronić. Trzeba jednak nadmienić, że brzuchacze czują się dobrze, są uśmiechnięte i zadowolone ze swoich rozmiarów, przynajmniej takie robią wrażenie. Chybotanie się na lewo i prawo nie wydaje im się przeszkadzać. Dodam, że kiedy wsiadłem do pociągu w Ligocie, obok siedziała para takich ważących na oko około 150 kg każdy. Aż przyjemnie było patrzeć, z jaką rozkoszą wcinali chipsy i kanapki Big Maca z McDonalda. Wsiadłem w Mikołowie, a oni dalej pałaszowali.



Zwrócenie Polakowi uwagi na cokolwiek jest dla niego największa zniewagą. W najlepszym razie dochodzi wtedy do „swobodnej” wymiany zdań, w najgorszym kończy się zabójstwem. Wielu zostało ugodzonych śmiertelnie nożem (policji są znane wcale nierzadkie przypadki kończące się w ten sposób, o czym dowadywałem się wielokrotnie z mediów). Nie myślę tu o słynnych już nożownikach grasujących na dobre w Polsce, bo to oddzielny temat.

Jakiś czas temu pojawiło się plemię pochylonych głów. Ni stąd, ni zowąd. I rozprzestrzeniło się na cały świat. Dawniej plemion było mnóstwo. Każde było inne. Teraz nie. To ostatnie (prawdę mówiąc, nie wiem, czy ostatnie) opanowało wszystkie kontynenty w tempie do tej pory niespotykanym, niczym wirus. Tę globalną inwazję, bo nie wiem, jak to wszystko nazwać, spowodował smartfon. To niesamowite. Od Nowego Jorku po Tokio, od Australii po Amerykę Południową, od Bieguna Północnego po Południowy, wszędzie pochylone głowy. W domach, pociągach, tramwajach i na ulicy. Takie sobie niepozorne urządzenie wyrosło na telefonie komórkowym, bez którego nie da się już żyć. To ono połączyło wszystkich. Zjawisko to można porównać do pandemii i chorobę nazwać smartfonową.

Teraz może o rzeczy, która mnie zawsze najbardziej intryguje. Prawie każdy z nas kupuje w marketach. Stoimy czasami w długich kolejkach. Często jesteśmy temu winni sami. Powoli podchodzimy do kasy, wyciągamy towary na taśmę, kasjerka robi swoje, przekazuje to, co skasowała, do zapakowania i mówi kwotę do zapłacenia. I co się w tym momencie dzieje? Jest kilka wariantów. Część klientów podaje kartę bądź pieniądze, po otrzymaniu karty lub reszty pieniędzy przesuwa zakupy i zabiera się do pakowania. Część tych, co mają większe zakupy pakuje je, kasjerka dokłada dalsze, w pewnym momencie mówi, ile do zapłaty, osoba pakująca przerywa swoją czynność i płaci. Osoby tak postępujące dają dobry przykład. Gdyby tak wszyscy robili, szłoby sprawniej, a czas zakupów byłby znacznie krótszy. Niestety, takich osób jest bardzo mało. Podam teraz najczęstsze sytuacje przy kasach. Kasjerka mówi, ile mamy zapłacić. I wtedy nagle zastanawiamy się gdzie jest portfel czy portmonetka. Panowie szukają po kieszeniach, a panie w torbach. Kasjerka cierpliwie czeka, jej tam wszystko jedno. Ma czas. W niektórych sytuacjach poszukiwanie trwa naprawdę długo. Niektórzy jakby nie słyszeli kwoty podanej przez kasjerkę, ignorują jej słowa. Pakują dalej, aż skończą. Wtedy dopiero sięgają po kartę bądź pieniądze. Tak jak w poprzednim przykładzie trwa ta czynność ponad miarę. Niektórym trudno sobie przypomnieć, do której torby czy kieszeni trzeba sięgnąć. Kiedy zdarzały mi się takie sytuacje, a byłem następnym w kolejce, pozwalałem sobie na parę słów, np. byłaby pani tak łaskawa następnym razem wyciągnąć wcześniej kartę do zapłacenia, nie musielibyśmy czekać. Takie uwagi nigdy nie uszły mi na sucho. W zasadzie wszyscy byli nimi oburzeni. Kiedy coś dopowiadałem, musiałem się liczyć z reprimendą. Jednej z Pań powiedziałem, że przecież mogła pieniądze czy kartę przygotować wcześniej, to rozdarła się na cały sklep i nie mogła skończyć, tak była poruszona moją uwagą. Inna popatrzyła na mnie i rzekła: Jak Pan może w ten sposób zwracać się do kobiety. Reakcje były różne. Nie mogę tego pojąć. Stoją przecież w kolejce i mogą przygotować się do zapłaty, a nie postępować jakby tylko oni byli w sklepie, a inni mogą sobie poczekać. Czasami bardziej pyskate paniusie rozsierdzone tym, co powiedziałem, darły się na cały market, tak aby wszyscy się o tym dowiedzieli. No cóż, stoimy w kolejkach długo, a wcale tak być nie musi. Postępowanie Polaków w takich sytuacjach jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Tacy jesteśmy.

Trochę o plastiku. W kwietniu na PLANETE wyświetlono film, w którym pokazano burzyki pochłaniające niewiarygodne ilości plastiku. Małe były karmione plastikiem wylowionym z wody morskiej. Wiele ciał znajdowano na plażach. Z żołądków wyciągano do

kilkudziesięciu kawałków plastiku. A to przecież czyste wody Tasmanii. Co mówić o innych częściach świata. Rzeki wypełnione tego rodzaju odpadami. Ludzie pozbywają się śmieci, wrzucając je do rzek. Niewiarygodne ilości. Podejmuje się starania o zastąpienie opakowań innymi. Najwięcej plastiku zostawia przemysł rybny. Ratownicy spieszą z pomocą zwierzętom w różnych organizacjach. Ale to wszystko kropla w morzu potrzeb. Różne ssaki morskie zaplątują się w sieci i giną. Młodej foczki zranionej w ten sposób nie udało się uratować. Giną ich setki tysięcy. Znikają też rafy koralowe. Plastik jest wszędzie, nawet w najbardziej odległych miejscach globu, na Antarktydzie i w Arktyce. Mikroplastik dostaje się do małych ryb morskich, a nawet zjada go plankton. Plastik też w odchodach morsów. To wszystko jest przerażające. Mikrotworzywa w łańcuchu pokarmowym. Tu chyba się nic już nie robi. Zbieranie śmieci to drobiazg. Za późno. Większość ludzi jednak tego nie widzi.

Co jemy? Mieliśmy żywność naturalną, nie zapaskudzaną niczym. Dzisiaj się myśli inaczej. Producenci żywności starają się o to, żeby była jeszcze „lepsza”. Co to znaczy? Dokładnie nie wiem. Widać jednak gołym okiem na etykietach, o co chodzi. Producentom pomagają naukowcy. I tak razem doprowadzili do tego, że prawie nic już nie nadaje się do spożycia. Trudno kupić cokolwiek bez doprawiaczy, dosmaczaczy, inaczej mówiąc – dotruwaczy. To wszystko dla dobra konsumentów. Żeby ich ostatecznie namówić do proponowanego im żarła, posługują się reklamą nieznaną granic ogłupiania, sądząc, że bez niej nikt już nic nie zje. I o dziwo, to im się udaje. Konkurencja też robi swoje, ponieważ zmusza do wytwarzania tańszych wyrobów, a te „nadziewane” są, delikatnie mówiąc, coraz bardziej bezwartościowymi sztucznymi dodatkami dostarczonymi przez wielkie międzynarodowe koncerny spożywcze, które wiedzą, jak najlepiej ludziom dogodzić. Najczęściej wykorzystują słabość człowieka do smaku. Smak nade wszystko. Napoje bez poprawy i urozmaicenia ich się nie sprzedadzą. W wielu produktach znajdują się różnorakie substancje szkodliwe ukryte pod nazwami „przyprawy” i „aromaty”. Zapewniają oczywiście, że są prozdrowotne. Czegóż tam nie można zmieścić. „Wkładacze” to wiedzą, ale kupujący już nie. Wara im od tego. To tajemnica handlowa. Wartość odżywcza ma tu drugorzędne znaczenie albo żadne. No więc mieszają i będą mieszać, a poprawnie: wzbogacać żywność coraz bardziej dla dobra nie tylko pojedynczego „ludzika”, ale całej ludzkości. Na zdrowie!

Jakie jest życie, każdy widzi i ma swój ogląd. Wydaje mi się, że sprowadza się do paru słów, a mianowicie: Kto kogo wykiwa, inaczej można też: Zrobi w konia. Przepraszam za takie określenia, ale to nie tylko mój pogląd oparty na wieloletnim osobistym doświadczeniu i licznych rozmowach. Wynika on także z doniesień medialnych.

Czy warto sprzedać książki do antykwariatu? Otóż złożyłem parę lat temu ofertę jednemu z najbardziej znanych antykwariatów, też internetowych. Wysłałem e-mailem wykaz 260 książek do wyceny. Zaproponowano mi za wszystkie około 200–220 złotych. Czyli około 0,8 groszy za książkę. Sprawdziłem w ich ofertach niektóre tytuły. Ceny ich były nawet w granicach kilkunastu złotych. Przebicie niezłe. Pamiętam antykwariat na ulicy Warszawskiej w Katowicach z lat osiemdziesiątych. Zawsze był pełen kupujących i sprzedających. Tylko rozliczenie zupełnie inne od dzisiejszego. Wyceniano książkę na bieżąco. Sprzedający dostawał  $\frac{3}{4}$  wartości książki do ręki, a antykwariat zadowalał się  $\frac{1}{4}$ . To był socjalizm. Nakłady książek bardzo duże, a i czytelnictwo także spore. Dzisiaj mało kto czyta książki, a ci, którzy zajmują się ich kupnem i sprzedażą, robią w bambuko i tych sprzedających, i kupujących, aby zgarnąć jak największą kasę dla siebie. Co ma zrobić młody człowiek który po dziadkach bądź rodzicach otrzymał większy czy mniejszy księgozbiór. Chce się książek oczywiście pozbyć. Na to tylko czyhają antykwariusze. Najlepiej skupują hurtem. Wtedy nawet przyjadą do domu. Najczęściej płacą nie za tytuły, ale na kilogramy. Przekonałem się,

że wielu z nich na książkach się w ogóle nie zna, tylko na handlu. Książki sprzedają potem według zainteresowań kupujących. Kupią np. za złotówkę, a „upłynnią” za 10 zł. Niezły interes. Choć i on się skończył dla wielu antykwariuszy. W Katowicach było więcej antykwariatów. Dzisiaj (2024 rok) takie z prawdziwego zdarzenia są chyba tylko dwa. W ten sposób zostali monopolistami, nie mają konkurencji i dyktują ceny niewielu już czytającym. W innych miastach, np. w Krakowie, jest zapewne trochę lepiej.

Pochodów 1-majowych już chyba nie ma. Sięgam pamięcią do 1. połowy lat pięćdziesiątych w Krotoszynie. W tym czasie chodziłem tam do szkoły podstawowej. Było pięknie i kolorowo. Tłum ludzi szedł ulicą Koźmińską do centrum. Przy Rynku było najciekawiej. Każda wchodząca tam grupa chciała pokazać się z jak najlepszej strony. Przyglądałem się więc z zachwytem parolatką rozmaitym improwizacjom, np. walkom bokserów. Przetaczali się pomału na plac przebierańcy. Zatrzymywali się i prezentowali swoje pokazowe numery. Te czasy minęły, a młodzi ludzie mają o nich, nić pojęcie. Przewijają mi się przed oczami rozmaite obrazy. Festyny i jarmarki. W późniejszych czasach już było gorzej. Pochody nędzne z obowiązkowymi tzw. szturmówkami i sztandarami, drętwe przemowy i widok dygnitarzy partyjnych na skleconej doraźnie trybunie, i nic więcej. Obecnie nawiązują do tamtych imprez głównie marsze i protesty. Tak to się wszystko zmienia.

Napisał latem 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright by Eugeniusz Tomczak